

## IN MEMORIAM

KSIĄDZ WOJCIECH KANIA  
(1911-2000)

W pierwszą rocznicę śmierci

Przed rokiem, 4 grudnia 2000 roku, zmarł w domu Księży Emerytów przy ul. Pszennej w Tarnowie ks. prof. dr hab. Wojciech Kania. We wrześniu trafił do szpitala na skutek wylewu krwi do mózgu. Wprawdzie leczenie szpitalne przyniosło poprawę zdrowia, ale pełnej sprawności ani fizycznej, ani umysłowej już – nie przywróciło. Opieka sióstr w domu Księży Emerytów stała się w tej sytuacji niezbędna. W ten sposób ksiądz Prałat spędził kilka ostatnich tygodni swojego pracowitego życia.

Nazwisko ks. Wojciecha Kani znane było w Polsce nie tylko w wąskim kręgu patrologów<sup>1</sup>. Zasłynął przede wszystkim jako tłumacz i popularyzator tekstów Ojców Kościoła. Do zajęcia się tą dziedziną zachęcił go ks. prof. Jan Czuj. Za jego namową ks. Wojciech Kania rozpoczął w czasie wojny studia specjalistyczne na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego. Uzdolnienia językowe (zwł. w dziedzinie języków klasycznych), dobra pamięć, pracowitość i systematyczność w pracy oraz odporność na trudne warunki życia pozwoliły mu na ukończenie studiów magisterskich, a potem doktoranckich. Wymagania stawiane przez program studiów, a po części zetknięcie ze znanymi znawcami języków biblijnych i patrystycznych (ks. J. Stawarczyk, J. Sajdak) ukierunkowały zainteresowania młodego patrologa. Praca seminaryjna, a potem magisterska i doktorska, były poświęcone św. Janowi Chryzostomowi. Studia nad tym Ojcem Kościoła zaowocowały pierwszymi publikacjami w 1947 roku na łamach „Ateneum Kapłańskiego” oraz poważną pracą translatorską (św. Jan Chryzostom, *O kapłaństwie*, POK 23). Od tej chwili w różnych czasopismach teologicznych i duszpasterskich, przez pięćdziesiąt lat publikacje jego autorstwa, zwłaszcza tłumaczeniowe pojawiały się już systematycznie<sup>2</sup>.

Przygotowanie naukowe księdza W. Kani przydały się do pracy dydaktycznej w Instytucie Teologicznym i Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie.

<sup>1</sup> Pomijam w tym wspomnieniu działalność duszpasterską ks. prof. Wojciecha Kani.

<sup>2</sup> Pełny wykaz prac publikowanych przez ks. prof. W. Kanię można znaleźć w: *VoxP* 7(1987), z. 12-13, 27-37; *Świadkowie naszej tradycji*, Tarnów 2000, 13-36.

W 1951 został on mianowany wykładowcą patrologii, z której wykłady prowadził aż do 1988 roku. Uczył też, choć nie przez wszystkie te lata, języków klasycznych: łacińskiego i greckiego. Epizodycznie był też lektorem języka niemieckiego. Natomiast w ramach seminarium z patrologii uczył niektórych swoich seminarzystów języka syryjskiego, czym chętnie się chwalił, bo uważał, że jest to jedyne tego rodzaju seminarium naukowe w Polsce. Od samego początku swej pracy dydaktycznej w Seminarium rozpoczął prowadzenie seminarium z patrologii. Przez pierwsze lata ograniczało się ono do czytania tekstów Ojców Kościoła, ale wnet zaczęły tam powstawać prace dyplomowe, a w latach osiemdziesiątych magisterskie.

Od samego początku wykłady i seminarium ks. Wojciecha Kani cieszyły się dużą popularnością wśród kleryków. Decydowała o tym przede wszystkim osobowość wykładowcy i sposób prowadzenia przez niego zajęć. Słuchacze zapamiętywali go jako pogodnego i bezpretensjonalnego profesora, z charakterystycznymi nawykami i oryginalnym sposobem narracji. Do legendy przeszło zdanie „Na gruzach starożytnego Rzymu...”, którym rozpoczynał pierwszy wykład, a potem skrypt do patrologii. Prosty styl wykładów, przystępna prezentacja sylwetek i myśli Ojców Kościoła, oryginalny sposób egzekwowania wiadomości na egzaminach, czyniły patrologię przedmiotem ciekawym, a jej studiowanie jednym z mniej stresujących zajęć studenckich. Niewyszukana metodyka, jaką stosował przy pisaniu prac seminaryjnych i dyplomowych, nie komplikowała studentom życia, a wręcz zachęcała do wybrania seminarium z tego przedmiotu.

Przy nauczaniu języków klasycznych, zwłaszcza greckiego, bazował na swoim doświadczeniu. Sam, jak często wspominał, nauczył się języka greckiego „przy pisanii krów”<sup>3</sup>. Od swoich studentów oczekiwał, że stosując polecana przez niego „metodę austriacką”, czyli solidnego uczenia się na pamięć, każdy z nich we własnym zakresie też ten język pozna. Nie zawsze jednak te oczekiwania się sprawdzały, ale mimo wszystko nauka języka greckiego też nie była stresogenna.

Wykłady i seminarium z patrologii to dla ks. prof. W. Kani był tylko jeden ze sposobów popularyzacji tekstów Ojców Kościoła. Drugim, pewnie o wiele ważniejszym dla polskiej teologii i kultury, były publikacje. W tej dziedzinie był i będzie pewnie nie do zastąpienia. Dysponując bardzo małymi możliwościami warsztatowymi – o przyzwoitej bibliotece mógł tylko pomarzyć – z benedyktyńską cierpliwością tłumaczył teksty Ojców i upychał po wszystkich możliwych wydawnictwach. Dziś jego tłumaczenia stanowią znaczącą część wszystkich liczących się polskich serii patrystycznych. Można być pewnym, że wiele z nich pozostanie na długie lata jedynymi.

Publikował i wytrwale przygotowywał coraz to nowe teksty, w coraz to nowy sposób. Oryginalnym w tej dziedzinie pomysłem ks. prof. Kani były jego serie patrystyczne. Za własne pieniądze i pokonując istniejące w czasach komunizmu bariery biurokratyczne, zaczął wydawać w formie małych zeszycików pojedyncze teksty patrystyczne oraz krótkie biografie Ojców Kościoła (*Głos Tradycji*). Sam potem te dziełka rozprowadzał, obdarowywując nimi znajomych i swoich parafian.

<sup>3</sup> Było to o tyle prawdziwe, że w czasach szkolnych zmieniając gimnazjum humanistyczne na neoklasyczne, musiał w czasie wakacji nadrobić zaległości z języka greckiego i przygotować się do egzaminu z tego języka.

Z czasem repertuar tych tekstów się powiększał: doszły do nich także krótkie rozprawki Autora (*Prawdy wiary*). W ostatnich latach swojego życia miał zwyczaj, że na każde swoje imieniny miał przygotowany nowy lub też wznowiony tomik, który ofiarowywał odwiedzającym go z tej okazji przyjaciółom i znajomym.

Jeszcze innym oryginalnym pomysłem ks. prof. Wojciecha Kania było stworzenie osobliwej galerii portretów Ojców Kościoła w kościółku Świętej Trójcy w Tarnowie, gdzie przez 45 lat duszpasterzował. Przy okazji różnych rocznic na ścianach tego kościółka zawisły portrety: św. Efrema, św. Jana Chryzostoma, św. Bazylego Wielkiego, św. Cyryla Aleksandryjskiego, św. Cyryla Jerozolimskiego, św. Grzegorza z Nyssy, św. Augustyna i św. Benedykta. W ten sposób powstała swoista, jak to nazwał ks. S. Longosz, *patrologia pauperum*, którą cierpliwie objaśniał swoim parafianom pomysłodawca i fundator owej galerii.

Galeria ta obrazuje zainteresowania i preferencje ks. Profesora. Wśród jego tłumaczeń dominują teksty Ojców Wschodnich, wśród których też miał swoich ulubionych, do których należy z całą pewnością zaliczyć zwłaszcza św. Jana Chryzostoma i św. Efrema. Pierwszym z tych Ojców zajął się w czasach swoich studiów na Wydziale Teologicznym UW i rzec można zrobił na nim karierę naukową. O św. Janie Chryzostomie pisał pracę magisterską, potem doktorską i wreszcie habilitacyjną. Natomiast zainteresowanie się św. Efremem zrodziło się w związku z rozpoczęciem nauki j. syryjskiego jeszcze w czasie wojny, a kontynuowanej samodzielnie w latach następnych i uwieńczonej egzaminem na KUL w 1965 roku. Wtedy też pojawił się pierwszy tekst św. Efrema tłumaczony na j. polski. Pojawienie się polskich przekładów Ojców Syryjskich stało się wydarzeniem. W następnych latach tłumaczenia ks. prof. W. Kania umożliwiły polskim czytelnikom dostęp nie tylko do tekstów św. Efrema, ale też do innych znaczących syryjskich autorów z okresu patrystycznego. Choć usilnie propagował naukę j. syryjskiego, nie dochował się w tym względzie ani współpracowników, ani następców.

Kiedy ks. prof. Wojciech Kania rozpoczynał swoją działalność naukową wielu patrzyło na to z przymrużeniem oka. W tamtych czasach ani patrologia, ani Ojcowie Kościoła, ani też zapaleńcy z tej dziedziny nie znajdowali zrozumienia w kręgach kościelnych. W miarę upływu czasu, również pod wpływem publikacji ks. prof. W. Kania, atmosfera wokół polskiej patrologii powoli się zmieniała. Zaczęło się tworzyć środowisko patrologów, w którego powstaniu i organizowaniu aktywnie uczestniczył. Do ostatnich lat swego życia chętnie uczestniczył w zjazdach i sympozjach, choć z racji dolegliwości wieku kosztowało go to coraz więcej wysiłku. Chętnie przebywał w towarzystwie patrologów, gdzie był bardzo szanowany i lubiany.

Do ostatka też pracował nad tłumaczeniami, planował następne. Wciąż spod jego pióra wychodziły kolejne linijki, zapisane charakterystycznym pismem (nie używał maszyny do pisania), na małym stoliku czekały następne teksty, na które czekali wydawcy. Nawet koniec jego aktywności nastąpił w sposób bardzo wymowny. Ostatnią swoją Mszę św. odprawił we wspomnienie św. Jana Chryzostoma. Nazajutrz rano znalazł się w szpitalu i już więcej nad tekstami Ojców nie usiadł. Odszedł poznawać ich osobiście.